

MAXIME ANDONIN.

Tajemnica umarłego.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

5 Telegram ten brzmiał w następujący sposób:
„Towarzyszy do Paryża rodzinie. Wyjechać na spotkanie nasze do Orsay!”

— Mamy go w swojej mocy! — zawołał uradowany Parpaing, zaciągając ręce.

— A panna Louviers? — zapytałem.

— Do tej pory żadnej niema wiadomości o niej. Ale bądź pan spokojny, znajdziemy. Poszukiwania na wszystkie strony idą w przyspieszonym tempie. Przytem poprosiłem o pomoc jednego mojego przyjaciela, należącego do rządowej policji. Przyrzekł mi gorący współudział. Porozrzuciłem po dziennikach różnorodniące wezwania, zredagowane dużym i wyraźnym drukiem. Nie wątpię, że usiłowania te wykażą jakiś skutek.

— Akcja nasza będzie teraz utrudniona. Lopez śledzić nas będzie i przeciwdziałać naszym zamiarom.

— Ale zapomina pan, że i on będzie przez nas śledzony i krępowany w ruchach. No, kochany panie, trochę spokoju i cierpliwości. Niech pan wraca teraz do swojego mieszkania i czeka na wiadomości odemnie. Jak tylko zajdzie coś ważnego,awiadomię pana telefonicznie. Proszę mi tylko zaufać.

Pożegnawszy pana Parpaing, powróciłem do domu zdenerwowany i zmęczony. I odtąd zaczęły się godziny męczącego i gorączkowego oczekiwania. Pan Parpaing dotrzymał aż nadto obietnicy. Dzwonek przy telefonie jęczał bezustannie, drażniąc mnie i wyprowadzając z równowagi. Po paru godzinach uczulem taki szum i chaos w głowie, iż pewny byłem, że jestem na drodze do utraty zmysłów. Ostatnim wysiłkiem woli opanowałem się jednak i dalej śledziłem wściekle drgania aparatu, przynoszącego mi wiadomości.

Dowiedziałem się w ten sposób, że Lopez przybył do Orsay wraz z siostrą i Manuella, że zatrzymał się w „Hotelu amerykańskim”. Następnie, że udał się bezzwłocznie po przyjeździe do pewnej agencji przy ulicy Richelieu, skąd detektywi, jak banda psów gończych, rozpierchli się po mieście. Parpaing naturalnie zaraz za ich śladem wypuścił swoich. Wkońcu doniesiono mi, że jeden z naszych detektywów wślizgnął się do „Hotelu amerykańskiego”, przepłaciwszy chłopca usługującego, którego umiał chwilowo zastąpić i w ten sposób wygodnie mógł śledzić poruszenia i rozmowy rodziny Lopez, nie domyślającej się niczego.

Do tej pory wszystko miało przebieg jak najłepszy.

Fatalna wiadomość! Detektywi Parpaing’a dali się odkryć tamtym, z agencji „Vitreux”. Od tej chwili Lopez podwoił czujność i przedsięwziął wszelkie środki ostrożności. I pomimo zdwojonej gorliwości naszych agentów, których miłość własna i fachowa ambicja podrażniona została — Lopez jak piskorz wślizguje się im z rąk, wychodzi i działa w tak tajemniczy sposób, że nic z jego planów uchwycić nie mogą. Jeżeli więc pomimo wszystko, jemu pierwszemu uda się odkryć miejsce ukrycia Niny — jesteśmy zgubieni! Wywiezie ją, ukryje i już na zawsze stracę nadzieję porozumienia się z nią!

Dzień jeden przeżyłem w tych dręczących niepewnościach. Na szczęście nazajutrz wieczorem wpadł nagle do mojego gabinetu Maryusz, trzymając w ręce telegram wysłany z Challie i noszący podpis panny Louviers:

„Jestem u mojej piastunki — powracam jutro do Paryża!”

To już było zupełne zwycięstwo dla nas! Maryusz nie posiadał się z radości, ścisnął gorączkowo moje ręce, płacząc ze wzruszenia, biegł po pokoju jak szalony! Radość moja była niemniej żywą, jednak bardziej powściągliwą. Przeżywałem, pierwszy raz od wielu tygodni, chwilę prawdziwego spokoju i zadowolenia. Powtarzałem sobie po raz setny, upajając się tą myślą, że z dniem jutrzejszym skończą się wszystkie moje udutki, że dowiem się nareszcie wszystkiego, że będę mógł nareszcie po latach tyłu uczynić zadość drogiej pamięci moich zmarłych rodziców i oddać w ręce sprawiedliwości niegodnych zbrodniarzy, używających dotąd wolności bezkarnej. A przytem — dlaczego miałbym się bronić przed dziwnym uczuciem, jakie mnie ogarnęło nagle na tę myśl — jutro ujrzę pannę Louviers, moją sympatyczną znajomą z „Nawary”! Gdyby mi ona rzeczy-

wiście mogła jeszcze przynieść dowód pewny i jasny niewinności jej ojca, szczęście moje byłoby całkowite.

Niestety, jakże blahym i kruchym jest tryumf ludzki! Jakże daleka i kapryśna droga, wiodąca do szczęścia! Udałem się już na spoczynek, osłabiony tyloma różnorodnymi uczuciami, kiedy wstrząsnął mną silny dźwięk dzwonka, rozlegający się w przedpokoju. Prawie równocześnie do sypialni mojej wbiegł jakiś człowiek w liberyi chłopca hotelowego.

Był to detektyw z „Hotelu amerykańskiego”. Przyniósł mi telegram, znaleziony przez niego w mieszkaniu Lopez, z którego dowiaduję się, że Lopez wyjechał w nieznanym kierunku w towarzystwie dwóch kobiet!

Doznałem takiego wrażenia, jak gdyby kamień jakiś olbrzymi spadał na moją czaszkę. Na telegramie nie było podpisu, nadany był z Challie i zawierał jeszcze lakoniczne doniesienie: „przybyła tutaj”.

Telegram ten pochodził niewątpliwie od detektywa z agencji Vitreux, wysłanego do Chaillie w celu śledzenia domu Teresy Mironneau. Najwidoczniej Lopez i jego siostra poinformowani byli o krótkiej bytności Louviersa i Niny u starej piastunki i przeczuwali, że wcześniej czy później młoda dziewczyna podaży jeszcze w te strony.

Nędznicy ci byli silniejsi odemnie! Byłem bezradnym dzieckiem, rzuconym na ich łaskę!

Bo cóż pozostawało mi teraz do czynienia? Czy mogłem myśleć o ich wyprzedzeniu? Wiedziałem doskonale, jakie pociągi dzienne odchodzą do Wandei. Musieli pojechać tym samym, którego ja użyłem, to jest błyskawicznym, wychodzącym z dworca Montparnasse o godzinie dziewiątej wieczorem i mogli być na miejscu o godzinie czwartej minut dziesięć rano.

Był to pociąg najszybszy i najdogodniejszy, nie ulegało więc wątpliwości, że ten, a nie inny przez nich wybrany został. W Niort, które było ostatnim przystankiem, wzięli automobil i przybędą do Chaillie w porannych godzinach.

Nie mogłem nawet wykorzystać możliwości zatelegrafowania do panny Louviers, gdyż biuro pocztowe w Chaillie musiało być w nocy zamknięte, a przed godziną otwarcia go, Lopez mógł być już na miejscu i rozpocząć swoją działalność.

Przyszło mi na myśl zwrócenie się do policji, ale po chwili zastanowienia odrzuciłem ją, jako niewykonalną. Nawet władze policyjne nie potrafiłyby wyprzedzić don Lopez, a zresztą mogłem stracić kilka godzin na wytłuszczenie nieznanej im sprawy i nie osiągnąć tego, czego pragnąłem. Zrozumiałem więc jasno, że tym razem to już przegrana całkowita i nieodwołalna! W tem przekonaniu przebyłem noc całą. Przedewszystkiem męczyło mnie strasznie uczucie przygniatającej mnie bezsilności. Już raz nawiedziło mnie ono, kiedy w la Guardzie, przywiązany do drzewa, znieść musiałem okrutne żarty moich wrogów, czując pewną śmierć, zawieszoną nad moją głową.

Zgasła na zawsze nadzieja odwetu i szczęścia! I stało się to w tej chwili, kiedy pewny siebie i spokojny sądziłem, że dopływam nareszcie do upragnionego portu. Naprawdę los nie był dla mnie łaskawy!

Jutro panna Louviers, ta łagodna a energiczna dziewczyna, która od pierwszego spojrzenia wzbudziła we mnie tak żywe zainteresowanie, zamienione później w uczucie poważne, które stłumić w sobie usiłowałem przez wzgląd na tragiczne okoliczności, towarzyszące naszemu spotkaniu — jutro, ta Nina, której imię wymawiam z zachwytem i pieszczotą, będzie pod wpływem władzy nędznika, budzącego we mnie nienawiść i wstręt niewymowny.

Brzmiał mi jeszcze jej głos nabrzmiały grozą i przerażeniem, kiedy stojąc za mną w salonie parowca „Nawary”, szeptała tajemniczo:

— Gdyby pan wiedział! Gdyby pan mógł wiedzieć wszystko!

I nie dowiem się nigdy, niestety! I nic nie mogę uczynić, aby odwrócić odemnie ten cios ostatni!

Mogłem co prawda śledzić przejazd jego na dworcach kolejowych, ale Lopez ze swojej strony mógł również zabezpieczyć się przed tą ewentualnością i zatrzeć wszelki ślad za sobą.

Zostawała więc tylko jedna, jedyna ewentualność. Starać się wszelkimi sposobami nie stracić kontaktu z don Lopezem. Jak mówił Maryusz, pozostawił kufry swoje w hotelu, więc albo się po nie zgłosi, lub też po nie zaufanego człowieka przysła. Ale jeżeli rozmyślnie je pozostawił dla zmylenia nas i więcej po nie się nie zgłosi — w takim razie i ta drobna nadzieja słabnie.

Jednakże nie ma było tego lekceważyć! Ale,

ażeby i ta sposobność nie wymknęła nam się z ręki, należało natychmiast przeciwdziałać kombinacyom rywalizującej z nami agencji.

Poświęciłem więc na to dzień następny. Wyśledziwszy od pana Parpaing, z którym się w tej kwestji porozumiałem, udałem się na ulicę Richelieu do pana Vitreux, do którego przemówiłem w następujący sposób:

— Mój kochany panie! Służąc don Lopezowi, nie wie pan zapewne, że dopomaga pan sprawie zbrodniczej. Obowiązkiem moim jest oświecić pana nieświadomość, która wywołać może bardzo przykre dla pana następstwa i narazić na niemalą odpowiedzialność wobec władz. Sądję, że pan zrozumie moje pobudki i wysłucha cierpliwie mojego wyjaśnienia.

Opowiedziałem mu dokładnie o co chodzi i zakończyłem temi słowami:

— Dostanie pan dziesięć tysięcy franków, jeżeli porzuci pan służbę u don Lopez, i zacznie działać na moją korzyść.

Vitreux próbował opierać się trochę dla formy, motywując opór ten niemożliwością zdradzenia zaufania dotychczasowego klienta, ale widziałem, że suma, wyznaczona przeze mnie na opłacenie tej zdrady, uczyniła na nim dodatnie wrażenie i od pierwszej chwili gotów był przyłączyć się do nas.

Chcąc jednak skrócić jego wahania, dodałem jeszcze stanowczym głosem:

— Jeżeli pan nie przyjmie mojej propozycji, udaję się natychmiast do prokuratury, gdzie złożę oskarżenie na pana.

— Ależ owszem, przyjmuję ją — zawołał detektyw, uśmiechając się słodko.

Posłałem go więc do pana Parpaing, który miał mu wydać pewne polecenia, sam zaś powróciłem do siebie.

Czekała mnie tu przykra niespodzianka! Telegram z Chaillie, wysłany przez Teresę Mironneau, zawierający te słowa:

— Nina porwana!

Upłynęło znowu dni kilka, nie przynoszących żadnych wiadomości! Lopez nie dawał znaku życia, nie pojawił się w hotelu po rzeczy, widocznie obawiając się zasadzki. Byłem jednak przekonany, że nie opuścił jeszcze Francji. Niemożliwością było, aby się to stać mogło bez naszej wiedzy. Wszystkie granice, porty i dworce kolejowe były strzeżone, dzięki interwencji policji rządowej, którą nareszcie potrafiłem przekonać do naszej sprawy.

Gdzie się więc mógł Lopez ukrywać? Może w jakimś nędznym zakątku prowincjonalnym, nieznanym przez nas? I na cóż czekał, aby się odważyć wyjść z tej kryjówki? Czy zmusił groźbami nieszczęśliwą dziewczynę do bezwzględnego posłuszeństwa i bierności. A może nędznik, znając jej charakter nieugięty i przewidując chwilę, w której, niebaczna na wszystko, zechce uczynić kompromitujące go zeznania, postanowił zabezpieczyć się przed nią na zawsze i zamordował ją, tak, jak zamordował moich rodziców?

Bo przecież tylko w ten sposób mógł być pewnym jej milczenia. — Umarła nie przemówi już więcej!

Trzeciego dnia wieczorem zawezwany zostałem do telefonu. Detektyw nasz z Amerykańskiego hotelu doniósł mi, że Lopez pojawił się tam, sam, wyrównał rachunek i kazał rzeczy swoje przenieść do automobilu. Szczegół ten ostatni potwierdzał moje przypuszczenia, że Lopez zechce się ukrywać w okolicach Paryża, lub gdzieś na prowincji. Detektyw zanotował numer maszyny i doniósł o tem panu Parpaing.

Uradowałem się bardzo tą wiadomością. Czyżby znowu karta na naszą korzyść odwróconą została?

Ale oto znowu zajęczał dzwonek aparatu. Tym razem komunikacja pochodziła z ulicy Richelieu:

— Lopez przed chwilą uregulował swoje rachunki ze mną i oświadczył, że dalej nie będzie już korzystał z moich usług, odjechał automobiled prywatnym, nie mającym numeru.

— Ależ pan się myli. To była dorożka automobilowa.

— Nie myślę się wcale. Na rozkaz mój chłopak, oddany mi do posług, obejrzał dokładnie maszynę. Podałem natychmiast jej opis do biura policyjnego, gdzie mi odpowiedziano, że automobil ten nie należy wcale do seryi dorożek miejscowych.

W takim razie Lopez zmienił maszynę pomiędzy ulicą Czwartego Września a ulicą Richelieu i ta, którą odjeżdża, jest tą samą, na której wjechał do Paryża. Ten nędznik umiał być ostrożnym! Ale pomimo tych szatańskich jego wykrętów, teraz, kiedy już został pochwycony ślad jego przez policję, musimy go w ręce nasze dostać. Chcąc być przygotowanym na każdą ewentualność, zatelefonowałem najpierw do pana Parpaing, aby mi natychmiast przy-